

Elżbieta Stawnicka

CZŁOWIEK

*stworzenie
upadek
zbawienie*

Zielona Góra 1997

Opracowanie wydawnicze
Edward Rutkowski

Opracowanie techniczne
i projekt okładki
Irena Bulczyńska



143476/4

© Copyright by Elżbieta Stawnicka, 1997

ISBN 83-86832-36-3

*Druk: Zakład Poligraficzny "Kolor-Druk",
Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 9*

*Wydanie I, format A5, ark. druk. 20,
do druku oddano w grudniu 1997 r.,
druk ukończono w grudniu 1997 r.*

Ø 109/18

Od lat poszukiwałam odpowiedzi na pytania: Kim jest człowiek, co w ostateczności decyduje o jego losie, jakości i celu życia? Może dlatego, że sama zaplątana w meandry swego świata wewnętrznego, próbowałam zrozumieć siebie, by pojąć swą tożsamość i zgodnie z nią żyć. Z racji filozoficznego wykształcenia skierowałam się w tym celu ku filozoficznym koncepcjom człowieka, studiując pod tym kątem najważniejsze propozycje antropologiczne w historii filozofii aż po współczesne kierunki. Przez pewien czas sądziłam, że psychoanalityczne wizje człowieka, które odkryły głębokie obszary życia podświadomego, w satysfakcjonujący sposób wyjaśnia, dlaczego ludzie pomimo dążności do wolności rozmiągają się z nią i żyją w pętłach problemów wewnętrznych, z których nie potrafią się wyzwolić wbrew całej racjonalności, jaką się chlubią. W tym nurcie fascynował mnie Carl Gustaw Jung i jego próba interpretacji człowieka w oparciu o nieświadomość zbiorową, której archetypiczny i zarazem dachowy charakter zdawał się wyjaśniać zarówno uniwersalność problemów egzystencjalnych doświadczanych przez jednostkę, jak i zjawisk i symboli „kulturowych”, będących właśnie przejawianiem się owej nieświadomości.

Dalej byli Erich Fromm, a następnie zwrot ku psychiatrii (w szczególności myślenie Antoniego Kępińskiego na temat człowieka), próbującej dotrzeć do źródeł dramatycznych zmagani człowieka z problemami większego kalibru, mianowicie z chorobami psychicznymi, które wyrzucają ludzi na margines życia. Zasadniczą „wadą” tych koncepcji było wszakże to, że ukazując zawiłości duszy ludzkiej i przyczyny owych komplikacji, nie rozwiązywały ich w żaden sposób. Pozostawiały człowieka z samoświadomością swoich problemów, co tym bardziej czyniło go bezradnym i pozbawionym nadziei. Egzystencjalistyczne ujęcia w zasadzie postawiły wielką kropkę nad absurdem i bezsenssem człowieczego życia.

Po latach poszukiwań wypełniło się biblijne „szukajcie, a znajdziecie”, choć doprawdy, czy to ja znalazłam? Może to raczej Prawda odnalazła mnie...

Elżbieta Stawnicka



W historii myśli ludzkiej próbowano na wiele sposobów rozwiązać zagadkę „Kim jest człowiek?”. Napisano wiele traktatów filozoficznych i rozpraw naukowych na ten temat, usiłując w wielowymiarowości jego istnienia odnaleźć to, co zasadnicze i kluczowe dla zrozumienia jego istoty.

Paul Ricoeur trafnie stwierdza, że „człowiek, jakiego filozofia spotyka u początku swej wędrówki, jest zblakany [podkreślenie moje - E. S.], zagubiony; zapomniał o swym pochodzeniu”. Cały jednak dylemat filozofii obecnej, a więc będącej już na pewnym etapie swojej wędrówki (z całym **dorobkiem** przemyśleń i odkryć poznawczych na temat natury ludzkiej), polega, zdaje się, na tym, że proponując różne koncepcje i teorie o człowieku pozostawia go, w pewnym sensie, w punkcie wyjścia. Człowiek współczesny bowiem, nie mogąc rozpoznać prawdy w chaosie i wielości proponowanych teorii, ograniczony **przymusem naukowości**, wierząc w relatywizm poznawczy, pozostaje zagubiony i niepewny swej tożsamości. Ten brak jasnego poznania, owo zagubienie prawdy o sobie samym doprowadza go do stanu dezorientacji, deformacji samoświadomości oraz tego, co filozofia egzystencjalna określa mianem **absurdu** ludzkiej egzystencji. Przejawem owej degeneracji prawdy o człowieku, rezygnacji z niej kosztem życia powierzchownego, jest obraz życia w **ciemności**, w iluzji i doraźności, bez światła sensu i ostatecznego celu własnego życia. Platon, grecki filozofidealista, żyjący w starożytności, przedstawił właśnie za pomocą metafory jaskini dramat ludzkiej egzystencji. Jest to przejmujący obraz ludzi uwięzionych w jaskini, zniewolonych kajdanami. Tkwią oni w krainie cieniów, pozorów rzeczywistości, które w ich mniemaniu stanowią *jedyną rzeczywistość*. Dopiero Prawda, świat wiecznych, duchowych idei, z ideą Dobra w roli głównej, w które wierzy Platon, jest w stanie zerwać pęta ludzkiej nieświadomości, przerwać koszmar egzystencji w ciemnej krainie ułud i wprowadzić go w nowy wymiar rzeczywistości duchowej, światłości, której przedtem nawet nie przeczuwał.

Od czasów Renesansu zaczęła się sukcesywna inwazja antropocentrycznych rozważań o człowieku, w których ujawniły się jego roszczenia deifikacji, zajęcia wymancyupowanej i centralnej pozycji we wszechświecie. Ten umysłowy proces nieuchronnie zdążył do **detronizacji Boga**, by na to miejsce postawić człowieka w imię jego wolności i innych humanistycznych wartości. W konsekwencji doprowadził do „zamazania” świadomości Boga, do zdevaluowania Go jako mitu niegodnego człowieka racjonalnego. W końcu zaś do jawnego i „naukowo”

uzasadnionego materializmu filozoficznego oraz ateizmu, które przez całe stulecia (a w ostatnich dwóch wiekach w szczególności) próbowały ukształtować myślenie oparte na przekonaniu, że świat materialny stanowi *jedyny* byt, istniejący wiecznie i rozwijający się samodzielnie, zgodnie z prawami naturalnymi i siłami tkwiącymi w niej samej. To samo miało dotyczyć także człowieka jako cząstki materialnego uniwersum.

Próba intelektualnej **redukcji roli Boga** w świecie i w życiu człowieka, zakwestionowania Jego istnienia, a w końcu sprowadzenia sfery Ducha do funkcji materii (wszelkie formy antropomorfizacji Boga, sprowadzenia Go do poziomu wytworów świadomości samego człowieka, z jednoczesnym jego ubóstwieniem), odcisnęła piętno w mentalności zarówno pojedynczego człowieka, jak w całej kulturze współczesnej.

Bóg stał się tematem intymnym, o którym można mówić tylko w określonych miejscach. Włożono Go do szufladki *prywatnego światopoglądu*, o którym wypada milczeć. Louis Dupré (współczesny chrześcijański filozof belgijski) nazywa to *nastawienie a-teistycznym* „nie dlatego, że w naszych czasach zanikła wiara, ale dlatego, że pytanie, czy wierzymy w Boga, czy nie, posiada mały albo praktycznie żaden wpływ na nasze życie”¹.

Wbrew tym klimatom pragnę przypomnieć biblijną prawdę na temat człowieka, wierząc, że zrozumienie i przyjęcie jej ma decydujący wpływ na konkretne życie i jego jakość dla każdego człowieka. Prawdę o człowieku zawartą w *Biblii* konstatują trzy fakty: STWORZENIE, UPADEK i ZBAWIENIE. Pominięcie któregokolwiek z nich zaciemnia rozumienie człowieka.

¹ Louis Dupré, *Głębsze życie. Wprowadzenie do mistyki chrześcijańskiej*, przeł. M. Tarnowska, Wyd. „Znak”, Kraków 1994, s. 16.



W pierwszym rozdziale *Księgi Rodzaju* możemy przeczytać o tym, w jaki sposób Bóg stwarza świat istniejący poza samym Sobą, świat empiryczny, zmysłowo widzialny i materialny

Biblia twierdzi, że to realny, choć niewidzialny Bóg powołuje do istnienia również realny, lecz zmysłowo postrzegalny wszechświat. Wielu filozofów nie znających chrześcijańskiego Boga żywiło wszakże przekonanie, że sfera widzialnego świata nie jest jedyną rzeczywistością. Przykładowo choćby Platon (427 - 347 przed Chrystusem) wiedział, że to, co niewidzialne, byt duchowy w postaci idei, istnieje bardziej realnie i obiektywnie niż cały świat przemijalnych zjawisk widzialnych. „Przez wiarę poznajemy, że światy zostały ukształtowane słowem Boga, tak iż to, co widzialne, nie powstało ze świata zjawisk” (*List do Hebrajczyków* 11,3). Kolejne etapy stwarzania przyrody przez Boga „zadowalały” Go. „I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre” (*Ks. Rodzaju* 1,31). Ostatnim dziełem aktu stwórczego Boga był człowiek, korona stworzenia. Słowo Boże opisuje stworzenie człowieka jak następuje: „Potem rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad bydłem, i nad całą ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi. I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich. [...] Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą” (*Ks. Rodzaju* 1, 26-27; 2,7).

Z prostej analizy tekstu dowiadujemy się jakże jasnych a fascynujących prawd o powstaniu i pochodzeniu człowieka (antropogenezie) oraz o przeznaczeniu jego egzystencji. Oto one:

1. To Bóg powołał człowieka do istnienia aktem swojej stwórczej woli.
2. Ukształtował go z dwóch elementów - ciała utworzonego z „prochu ziemi”, pierwiastków materialnych oraz z ducha, który jest tchnieniem (oddechem) samego Boga „wdmuchiętym” w uformioną już przez Stwórcę matkę.

* Fragmenty *Pisma Świętego* zaczerpnięto z *Biblii* Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, Warszawa 1975.

3. Dech Boga żywego (Duch Św.) jest źródłem życia dla wszelkiego ciała, gdyż dopiero po tym, gdy Bóg „wdmuchal” go do ciała, człowiek stał się „istotą żywą” (por. *Ks. Rodz.* 6, 3).
4. Prototypem dla Boga w „koncepcji” człowieka był On sam. Człowiek w tym sensie jest obrazem samego Boga, co oznacza, że odzwierciedla on cechy osobowe swojego Stwórcy.
5. Bóg podniósł człowieka do pozycji zarządcy ziemi dając mu autorytet i władzę nad całością stworzonego świata (por. *Ks. Rodz.* 1, 28-30). Znalazło to swój konkretny wyraz w przywileju i możliwości nazywania zwierząt udzielonej pierwszemu człowiekowi, Adamowi, przez Boga. Człowiek został „doceniony” przez Stwórcę i stał się „oficjalnym reprezentantem Boga” na ziemi².
6. Pełny człowiek to mężczyzna i kobieta. Wynika to logicznie ze Słowa: „I stworzył Bóg człowieka na obraz swój [...]. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich” (*Ks. Rodz.* 1,27).

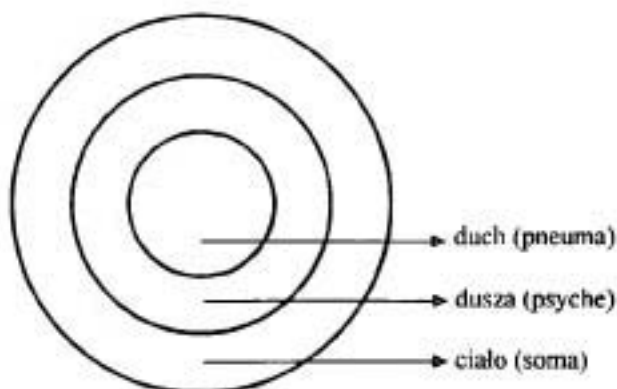
W przytoczonym fragmencie z *Księgi Rodzaju*, opisującym genezę i proces stwórczego formułowania człowieka, jasno dostrzegamy wyodrębnienie dwóch elementów składających się na fenomen ludzki, mianowicie *ducha*, który jest częścią Ducha Bożego w nas, oraz *ciała*, podlegającego prawom fizycznym i biologicznym jak cała materia. Nie ma tu natomiast mowy o *duchu*, o starej, dobrze znanej już w starożytnej filozofii duszy. Czy jest to wskazówka, że duch i dusza to ta sama „substancja”? Czy w świetle *Biblii* takie utożsamienie pojęć jest uzasadnione? Wydaje się, że nieporozumienie z zamiennym używaniem terminów „duch” i „dusza” ma długą tradycję, sięgającą czasów średniowiecza, w których utrwalił się nawyk sprowadzania sfery duchowej do określenia duszy i zastępowania jednego terminu przez drugi. Niewątpliwy udział w rozpowszechnieniu owej tradycji językowej miał Tomasz z Akwinu (1225-1274), który, co prawda, podważył dualistyczną koncepcję człowieka, ostro przeciwstawiając duszę ciału, broniąc w ten sposób jedności natury ludzkiej, z drugiej jednak strony zapoznał ducha ludzkiego sprowadzając go do funkcji intelektualnie i racjonalnie zinterpretowanej duszy. Owo terminologiczne nieporozumienie, utrwalone przez nauczanie Tomasza z Akwinu, zaciążyło na całej filozofii chrześcijańskiej, stając się „żelazną” ideą, ugruntowaną mocno w świadomości chrześcijan (głównie katolików). Nie znajduje ono jednak żadnego potwierdzenia w Słowie Bożym.

² D. Prince, *Kim jestem?*, cz. 1, Instytut Dereka Prince’a, Lublin 1993, s. 13.

Sięgając do greckiego przekładu *Biblii* już na poziomie literalnym odkrywamy nieadekwatność zarówno fonetyczną, jak i semantyczną (znaczeniową). Słowo „*duch*” to w greckiej terminologii *pneuma*, natomiast „*dusza*” to *psyche*. *Pneuma to nie to samo, co psyche*. Czy to rozróżnienie terminologiczne ma jakieś znaczenie dla wizji człowieka przedstawionej w *Biblii*? Kolosalne, gdy rozdzielając ducha od duszy proponuje wręcz odmienny „model” człowieka - jako trójdzielnej CAŁOŚCI, złożonej z integralnie powiązanych ze sobą części - **ducha, duszy i ciała**. W owej trójjedni ujawnia się m. in. podobieństwo człowieka do swojego, trójjedynego Stwórcy. Czy jednak struktura człowieka podana tutaj jest biblijnie uzasadniona? W zacytowanym fragmencie z *Księgi Rodzaju* nie było wszakże mowy o duszy. Otóż w *1 Liście do Tesaloniczan 5,23* wyraźnie potwierdzona jest prawda, wyodrębniająca trzy części składające się na całą naturę człowieka: „A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjęcie Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Wyszczególnione poziomy struktury stanowiącej nierozzerwalną jedność zwaną człowiekiem można przybliżyć w obrazowy sposób, za pomocą schematu (zob. schemat 1.).

Schemat 1. Biblijna koncepcja człowieka



Części te tworzą pełnię i całość, w tym sensie, że współdziałają ze sobą, a próby zrozumienia człowieka w oparciu o jedną lub dwie z nich, z pominię-

ciem którejkolwiek, prowadzą zawsze do ujęć redukcjonistycznych, zafalszowując istotę człowieka jako bytu *pneumo-psycho-somatycznego*.

Wyraźnym piętnem współczesnych ujęć człowieka, zarówno w antropologii filozoficznej, jak i w nauce, jest sprowadzenie go do wymiaru co najwyżej psychosomatycznego. Natomiast całkowitym milczeniem, niebytem i nieświadomością zakryta została sfera ducha ludzkiego. Gdy dynamicznie rozwijają się różne odmiany psychologii, psychiatrii itp., z jednoczesnym wkraczaniem do życia rozmaitych psychoterapii (o bardzo niepewnym i zwodniczym często pochodzeniu, mającym swe korzenie w duchowych inspiracjach hinduizmu i jego religii), nie ma miejsca na dyscyplinę, która w nazwie swej chociażby sugerowała zainteresowanie ludzkim duchem (np. pneumatologii). W historii filozofii o duchu ludzkim powiązaniem genetycznie i ontycznie z Duchem jako bytem transcendentnym, nie zależnym od przyrody (choć niekoniecznie pod mianem Ducha rozumie się Boga w sensie biblijnym), traktuje zaledwie kilka systemów. Powierzchewna orientacja w historii filozofii wywołuje wszakże refleksję, że prawda o duchu ludzkim, który istnieje w człowieku jako iskra życia samego Boga, została kompletnie zagubiona, a niektóre filozoficzne próby jej przypomnienia nie spotkały się z powszechną akceptacją. Nie zostały tym samym trwałemu miejscu w powszechnej świadomości ludzi.

Nie możemy rozważać więc ducha ludzkiego w oderwaniu od Boga, gdyż to On jest Duchem ożywającym, udzielającym życia. Przyjrzyjmy się dokładniej zależnościom pomiędzy duchem, duszą i ciałem. Duch człowieka stanowi element centralny i fundamentalny, w tym sensie, że jest źródłem życia dla człowieka, energią Boga żywego, dzięki której ożywiona została materia. Znany nauczyciel Słowa Bożego, Derek Prince pisze: „To nagle uwolnienie Bożej energii, które wypełniło ciało z gliny, było początkiem życia człowieka”³.

Współczesna nauka (biologia) próbuje szukać ożywczych i życiodajnych sił w samej materii, ale *Biblia* mówi wyraźnie, że źródłem wszelkiego życia manifestującego się w ożywionej przyrodzie jest Duch Boży. Życie ciała ludzkiego, jak wynika z powyższego, jest całkowicie zależne od ducha, który de facto zasila człowieka od wewnątrz. Z tej perspektywy można ciekawie spojrzeć również na ciało ludzkie, które zostało tak okropnie zdeprecjonowane przez wiele ascetycznych teorii. Ciało bowiem, wywodzące swój rodowód z ziemi, podlega jej prawom (zarówno fizycznym jak i fizjologicznym), utrzymując kontakt ze środowiskiem za pomocą zmysłów, z drugiej wszakże strony jest miejscem, *we wnętrzu którego istnieje duch*.

³ *Ibidem*, s. 21.

Fakt, że w człowieku „mieszka” pierwiastek Ducha Bożego, pozwala zrozumieć owe, często trudno wyrażalne, ponadracjonalne stany i tęsknoty naszej duchowej istoty do spraw ponadnaturalnych, metafizycznych. Jest to, nieświadomiany zazwyczaj, przejaw i znak obecności ducha ludzkiego, który w sposób, że się tak wyrażę, naturalny, inklinuje i zmierza do połączenia z Bogiem, od którego pochodzi. O duchu „zamieszkującym” w człowieku *Biblia* wspomina wielokrotnie. Przykładowo w *Księdze Joba* w 32 rozdziale, w wersecie 8: „Lecz duch, który jest w człowieku i tchnienie Wszechmocnego czynią ich [ludzi - E. S.] rozumnymi”. W innym miejscu Słowo Boże orzeka: „Mówi Pan, który rozpiął niebiosa, ugruntował ziemię i stworzył ducha człowieka w jego wnętrzu” (*Ks. Zachariasza* 12,1).

Skąd zatem wzięła się dusza w człowieku, skoro w żaden sposób nie można sprowadzić jej do sfery ducha (pneumy)? Dusza jest sferą medialną, usytuowaną na styku ducha i ciała. *Biblia* tłumaczy już w *Księdze Rodzaju*, jak powstała dusza. Otóż, z chwilą, gdy Bóg włożył w ciało człowieka swoje odwieczne tchnienie, człowiek stał się żyjącą duszą. W języku hebrajskim słowo życie oznacza *nefes*, czyli duszę. Dusza jest więc swoistym tworem powstałym wskutek zetknięcia ducha z ciałem. Psyche (dusza) jest więc wtórna i zależna od pneumy (ducha) w dwojakim sensie: 1. jest efektem wcielenia Bożego tchnienia w ciało ludzkie, 2. jest zależna od ducha jako źródła życia. Schemat 1. obrazuje pozycję duszy jako sfery „pomiędzy” duchem a ciałem. Derek Prince określa ją jako „potencjalne źródło konfliktu”⁴. Faktycznie, bycie „pomiędzy” stawia duszę w sytuacji rozdarcia, gdy oto pragnie ona przyjmować oddziaływania i inspiracje ducha dążącego do tego, co w górze, a przecież tak często ulega ciału skłaniającemu się do niskości, do rzeczy z prochu ziemi, z której zostało ukształtowane.

Ów odwieczny konflikt dwóch natur w człowieku, natury duchowej i natury cielesnej (zmysłowej) rozgrywa się właśnie na poziomie duszy ludzkiej. Człowiek funkcjonuje jak ów zaprzęg opisany tak pięknie u Platona. W zaprzęgu tym biały rumak wyrывa się w „górze”, czarny zaś, narowisty, próbuje ściągnąć rydwan w dół. Apostoł Paweł, mimo że mocno ugruntowany w wierze, był także świadomy tego konfliktu, który obserwował w sobie: „Znajduję tedy w sobie zakon, że gdy choć czynić dobrze, trzyma się mnie złe; bo według człowieka wewnętrznego mam upodobanie w zakonie Bożym. A w członkach swoich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi, uznanemu przez mój rozum i bierze mnie w niewolę zakonu grzechu, który jest w człon-

Ibidem, s. 19.

kach moich. Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?" (*List do Rzymian 7,21-24*).

Żeby poznać duszę ludzką i zrozumieć istotę jej działania w obrębie trójjednej całości, jaką jest człowiek, trzeba pokrótce opisać jej zasadnicze funkcje. Współczesne dziedziny wiedzy psychologicznej stosunkowo dobrze zbadały i opisały funkcjonowanie duszy ludzkiej, generalnie wyodrębniając w niej: 1. wolę (procesy wolicjonalne, które dają człowiekowi możliwość podejmowania decyzji), 2. uczucia i emocje (zdolność przeżywania własnego życia), 3. rozum (procesy myślowe, skojarzenia, wyobrażenia, wnioski, pomysły, idee itp.). Dzięki psychice człowiek posiada świadomość własnego istnienia (samoświadomość), a także może ustosunkowywać się zarówno do rzeczywistości zewnętrznej (w tym także do innych ludzi), jak i do świata wewnętrznego (sfery duchowej). W duszy (psyche) znajduje się ośrodek wolicjonalny człowieka, probierz jego wolności, która jest „sprawczynią” tak wielu dobrych i złych wyborów ludzkich. To dusza (konkretnie wola) rozstrzyga i decyduje o akceptacji Boga i wszystkich konsekwencji z tego faktu wynikających, czy też odrzucenia Go ze swojego życia, ze świadomości, ze świata, aż do zanegowania Jego istnienia włącznie.

Zastanawiałam się niejednokrotnie nad tym, dlaczego Bóg w swojej wszechwiedzy zdecydował się na niewątpliwe ryzyko obdarowania człowieka wolnością, zdolnością wolnych wyborów. Wiedział przecież o możliwości negatywnego jej użycia. Nie musiał długo czekać, gdyż już pierwszy człowiek, Adam, porządził się wolnością w sposób niewłaściwy, skierowując ją przeciwko swemu Stwórcy. Gdyby jednak Bóg zaprogramował człowieka, tworząc go na kształt automatu ustawionego na absolutne wykonywanie poleceń swojego Konstruktora, rozminąłby się całkiem z ideą stworzenia go na „obraz swój i podobieństwo”. Bóg jako byt duchowy jest bowiem kwintesencją wolności. *Biblia* mówi o tym wyraźnie: „A Pan jest Duchem; gdzie zaś Duch Pański, tam wolność” (2 *List do Koryntian 3,17*). W człowieku Bóg umieścił swoje cechy, a **wolność** jest jedną z nich. Bóg nie może popadać w sprzeczność ze swoim Słowem. Zauważmy jeszcze jedno podobieństwo, że Bóg mówi o sobie w liczbie mnogiej, „uczynimy człowieka na obraz nasz, podobnego nam”. Nie jest to błąd w tłumaczeniu. Liczba mnoga w użyciu słowa „Bóg” (z hebrajskiego *Elohim*) wskazuje na istotę Boga jako jedyne i jednego, a jednocześnie złożone z trzech Osób (Ojca, Syna i Ducha Św.). W takim składzie Bóg stwarzał świat i człowieka. Dopiero w takim ujęciu możemy zrozumieć, dlaczego Bóg (*Elohim*, l. mnoga) przy stwarzaniu człowieka użył sformułowania „podobnego nam”. Derek Prince pisze: „[...] mamy do czynienia z biblijnym paradoksem: Bóg

jest jeden, a jednak więcej niż jeden⁵. Trójjedyny Bóg powieła faktycznie swój obraz w trójjedynym człowieku.

Ciało człowieka styka się, co prawda, z duszą człowieka, ale z racji swej genealogii związane jest najsilniejszymi więzami ze światem, który podlega prawom rozpadu i przemijalności (jak proch ziemi). „Występujące w *Biblii* słowo ciało (podkreśl. E. S.) raz użyte jest w odniesieniu do naszej fizycznej powłoki, innym razem oznacza ono naturę, którą odziedziczyliśmy wraz z naszym fizycznym ciałem”⁶. Jako fizyczna powłoka, ciało jest czymś na kształt uforemnionego naczynia, w którym Bóg umieścił ducha (swoje tchnienie) i duszę. W tym sensie, chociaż naczynie nie posiada właściwości tego, co zawiera (posiada swoją naturę), to przecież przechowuje coś bardzo cennego, *Bożą część wieczności w nas*. Biblia porównuje ducha ludzkiego do skarbu: „Mamy ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas” (*2 List do Koryntian 4,7*). To jest wystarczający powód, by ciało traktować dobrze, jako potencjalne narzędzie przejawiania się Boga żywego przez nas. Oczywiście wszystko uzależnione jest od wolności samego człowieka. Od niego bowiem zależy, jakie instrumentum uczyni ze swego ciała, czy wyda go na pastwę egocentrycznych pragnień (pożądliwości), czy zechce poświęcić je na prawdziwą świątynię Boga żywego.

Biblijna prawda na temat człowieka, stworzonego na podobieństwo Boga, zadaje kłam tym wszystkim teoriom próbującym zdeprecjonować go; ścigając do poziomu zwierząt, czy też do rzędu sprawnie działających maszyn. Francis Schaeffer podkreśla konsekwencje przyjęcia i zrozumienia owej szczególnej pozycji człowieka we wszechświecie, którą zawdzięcza on jedynie swojemu początkowi, tj. pochodzeniu od wiecznego i osobowego (myślącego, czującego, decydującego itp.) Boga. „Jak długo nie rozumiem tego, że powiązania człowieka są ukierunkowane wzwyż [podkr. E. S.], będę szukał - bo będę musiał szukać ich w 'dole'. [...] Jeśli ta najistotniejsza sprawa, jaką jest początek istnienia wszechświata związany z Osobą, zostaje odrzucona, to jaki pogląd przedstawia alternatywa? Trzeba z naciskiem podkreślić, że nie ma absolutnie żadnej innej możliwości, jak tylko stwierdzić, że człowiek ostatecznie jest produktem jakiejś bezosobowej siły plus czas plus przypadek”⁷ *Człowiek nigdy nie był nikim*.

Sam fakt bycia odzwierciedleniem natury Boga-Stworzyciela stawia go w pozycji uprzywilejowanej.

⁵ *Ibidem*, s. 12.

⁶ *Ibidem*, cz. 2, s. 80.

⁷ F. Schaeffer, *Dokąd?*, Warszawa 1973, s. 120 - 121.

W *Księdze Rodzaju* (rozdz. 2.) stykamy się z opisem położenia pierwszego człowieka, Adama, na ziemi. Ujawnia się w nim Boży plan dotyczący przeznaczenia człowieka. Jest to opis Edenu, miejsca przeznaczonego do pełni życia dla Adama. Bóg zatroszczył się o wszystko, by zapewnić komfort egzystencjalny człowiekowi. Z opisu zawartego w 2. rozdz. od 8. do 25. wersetu dowiadujemy się, że:

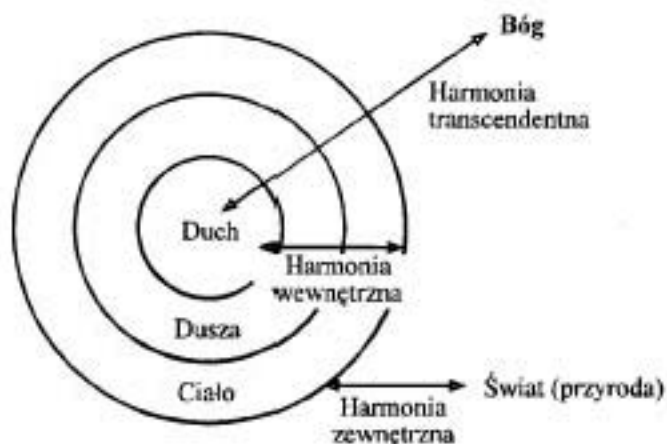
1. raj był miejscem dobrobytu, gdzie obok obfitości różnorodnego pożywienia (dobrych drzew do jedzenia, w. 9) istniało bogactwo w postaci złota, żywicy bdelium oraz kamienia onyksowego (w. 12);
2. była to kraina urodzajna, należycie nawodniona (świadczy o tym usytuowanie w pobliżu czterech rzek);
3. człowiek nie znał strachu przed zwierzętami, przyrodą w szerszym znaczeniu, gdyż Bóg nadał mu władzę nad wszelkim ziemskim stworzeniem, co powodowało swoistą harmonię między człowiekiem a „naturą”. Bóg zadbał nie tylko o potrzeby fizyczne człowieka, ale postarał się także o zaspokojenie psychicznej potrzeby jedności i dzielenia życia z drugą osobą. Mając to na względzie stworzył Bóg kobietę, która była „kością z kości i ciałem z ciała” jego.

Istotą powołania człowieka do istnienia na ziemi była wszakże miłosa społeczność z Bogiem, osobowa relacja oparta na bezpośredniej komunikacji. Człowiek mógł rozmawiać z Bogiem, cieszyć się absolutnym poczuciem bezpieczeństwa wynikającym z faktu bycia pod osobistą ochroną Najwyższego. Nie nie oddzielało człowieka od Boga. Mógł on nie tylko słyszeć Jego głos, ale wyraźnie odczuwać Bożą obecność. Całe jestestwo pierwszego człowieka (duch, dusza i ciało) było idealnie zintegrowane, czego efektem było bezkonfliktowe istnienie, pełnia szczęścia. Ostateczną przyczyną tego stanu szczęścia i pełni było utrzymywanie więzi opartej na miłości i posłuszeństwie wobec Boga. Może wydać się to zbyt naiwne i proste dla skomplikowanej i zapętlonej świadomości współczesnego człowieka, ale Bóg naprawdę ukochał stworzonego przez Siebie człowieka i dlatego pragnął jego dobra. Przeznaczył go do pełnego szczęścia życia na ziemi, życia w stałej, niezakłóconej niczym, relacji ze swoim Bogiem, pełnej ufności i wdzięczności, które były tylko zwyczajną koleją rzeczy, wynikającą z przeżywanego szczęścia. Aby lepiej uchwycić sens Bożego planu w stosunku do człowieka proponuję obrazowe przedstawienie sytuacji człowieka w ogrodzie Eden (schemat 2.).

Zauważmy, człowiek funkcjonował w doskonałej harmonii, z czego harmonia wewnątrz człowieka (bezkonfliktowość, samoakceptacja, itp.) oraz właściwa relacja ze światem wynikały bezpośrednio z jedności z Bogiem, którą z braku

innych określeń nazywam tu harmonią transcendentną. Był to stan faktycznego dzieciństwa ludzkości, gdyż taką pozycję prawdziwego dziecka Bożego, kochanego i otoczonego wszechmocną opieką kochającego Ojca, posiadali Adam i Ewa w raju. Bóg nie chciał tego zmieniać. Kolejne pokolenia pierwszej małżeńskiej pary były przeznaczone do owego wspaniałego życia. Dlaczego więc historia pierwszych ludzi jest tak dramatyczna? Dlaczego utracili oni tak cenne życie, do którego od początku swego zaistnienia zostali powołani?

Schemat 2. Stan człowieka w raju



Czyżby Bóg zmienił swoje pierwotne zamiary odnośnie do człowieka? Biblia udziela jednoznacznej i prostej odpowiedzi. Jedynym warunkiem utrzymania stanu harmonii i ciągłego przebywania w Edenie było posłuszeństwo Bogu. Jest to całkiem logiczne, że mądra miłość pomiędzy Ojcem a dzieckiem oparta musi być na posłuszeństwie, gdyż kochający Ojciec lepiej zna to, co jest prawdziwym dobrem dla swoich dzieci, a dzieci z kolei okazują miłość Ojcu ufając Mu, co wyraża się w posłuszeństwie wobec Jego zaleceń. Bez posłuszeństwa w miłości rodzicielskiej przychodzą do życia dziecka zamęt, anarchia i złe doświadczenia, z utratą poczucia bezpieczeństwa włącznie. Z *Księgi Rodzaju* (3. rozdział) dowiadujemy się drugiej fundamentalnej prawdy o człowieku, mianowicie czytamy o fakcie upadku, spowodowanego nieposłuszeństwem, buntem wobec Boga.



Z całą pewnością prawda o upadku człowieka jest tragiczna i paradoksalna zarazem. Tragiczny paradoks polega tu na tym, że oto człowiek powołany do rangi dziecka Króla, istota podobna Bogu, a więc wspaniała, jest jednocześnie zdolna z natury do buntu, do głupoty i zła, zasadzających się na odwróceniu się od Dawcy wszystkiego, do zerwania z Nim miłosego przymierza opartego na posłuszeństwie wobec Jego Słowa. Bunt w sytuacji posiadania wszystkiego i bycia w pełnym szczęściu jest doprawdy niezrozumiałym posunięciem. Można zrozumieć, że ludzie reagują niezgodą na zło, ponizające życie. Postawa pierwszych ludzi ujawnia nam jednak pewne słabe punkty natury człowieka, w które uderzył szatan z optymalnym powodzeniem, jak się okazało. Były to *rozum i wola*, czyli władze duszy ludzkiej. Dopóki pozostawały one pod kontrolą ducha, który z kolei „słuchał” Boga, utrzymując stałą z Nim więź, wszystko było w doskonałej harmonii. Diabeł, o którym *Biblia* mówi, że „jest ojcem kłamstwa”, wiedział jak przerwać tę harmonię. Wystarczyło bowiem „oddzielić” duszę od prymatu i podległości duchowi, przeciągnąć ją na stronę „cielesności”, by w ten sposób oddzielić człowieka od Boga.

Przyjrzyjmy się *strategii* szatana, która doprowadziła do buntu na poziomie duszy człowieka. Po pierwsze szatan zasiał do umysłu **zwątpienie** w prawdę Słowa Bożego: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść?” (*Ks. Rodzaju* 3,1). Słowo *rzeczywiście* było próbą zakwestionowania Bożego Słowa. Po drugie **wzbudził** pożądliwość zdobycia wiedzy moralnej (o dobru i złu), a tym samym roztoczył przed nimi fałszywą wizję osiągnięcia pozycji równej Bogu. Po trzecie użył perfidnego kłamstwa,

* Cielność opisywana przez św. Pawła w *Listach do Rzymian* przeciwstawiana jest życiu na poziomie Ducha. Oznacza ona stan *umysłu*, którego główną cechą jest *niezależność* od Boga, a tym samym poleganie na samym sobie. Dr James B. Richards w książce *Łaska - moc że przemiana* w sposób następujący wyjaśnia rozumienie terminu „cielesność”: „Ciało odnosi się do złożoności ludzkich. Pozostajemy w ciele wtedy, kiedy usiłujemy się zmienić, dokonać lub stać się tym, czym powinniśmy być, poprzez nasze własne siły i starania” (s. 11). „Umysł cieleśny jest umysłem nastawionym na ciało, szczególnie na to, by stać się sprawiedliwym dzięki możliwościom ciała. Według świeckiego systemu myślenia stajemy się sprawiedliwi przez sprawiedliwe uczynki, ale jeśli tak sądzimy, to znaczy, że mamy umysł cieleśny [...]. Umysł cieleśny nie potrafi zrozumieć, że sprawiedliwy tryb życia wypływa z osoby, która jest sprawiedliwa” (s. 59).

by usnąć czujność dotyczącą ewentualnych konsekwencji złamania Bożego zakazu: „Na pewno nie umrzecie”. Słowo diabła stało w jawnej niezgodzie ze Słowem, wypowiedzianym do Adama przez Boga: „gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz” (Ks. Rodz. 2,17). *Upadek stał się faktem*, który nie ma żadnego usprawiedliwienia. Wszystkie bowiem tłumaczenia i racjonalizacje, które usiłują wyjaśnić, dlaczego człowiek wybrał nieposłuszeństwo wobec Boga, na niewiele się zdają. Nie są w stanie zamazać **realnej winy** człowieka, którą jest odwrócenie się od Boga. Francis Schaeffer w książce *Dokąd?* przypomina: „Mamy więc zatem w myśli reformacyjnej człowieka, który jest czymś i kimś. Widzimy go w świetle Reformacji jako tego, który się zbuntował - a człowiek ten rzeczywiście się buntuje, i jest to niestety coś bardzo realnego, nie jakaś 'gra teatralna'. A ponieważ człowiek jest właśnie istotą niezaprogramowaną i rzeczywiście się buntuje, jest też prawdziwie moralnie winny”⁹.

Skutki upadku dotknęły całego człowieka, jego ducha, duszy i ciała. Bunt jest zwycięstwem cielesności w człowieku, czyli wymknięciem się duszy spod zależności od ducha, a tym samym spod kontroli samego Boga. Przejście człowieka na stronę cielesności oznacza więc:

1. Odłączenie się człowieka od sfery własnego ducha, który przez grzech zostaje odcięty od Źródła Życia, tj. od Ducha Bożego. Duch ludzki odłączony od zasilania pochodzącego z góry, od swego Źródła, pogrąża się w ciemnościach. Jest to stan **śmierci duchowej**.
2. Człowiek zaczyna funkcjonować już tylko na poziomie duszy i ciała, i ten „styl” życia *Biblia* nazywa cielesnym, gdyż utrata kontaktu z duchem powoduje, że zarówno dusza, jak i ciało podłączają się pod inną niż Bóg źródło zasilania, tj. pod materialny świat i wartości z nim związane. W rezultacie ludzie „żyją według ciała, myślą o tym, co cielesne” (*List do Rzymian* 8,5), a to przynosi do ich życia destrukcję, śmierć, „albowiem zamysł ciała, to śmierć” (werset 6), w odróżnieniu od Ducha, którego zamysł „to życie i pokój” (w. 6).

Faktycznie, człowiek żyjący według ciała jest odcięty od Boga, rozpaczliwie więc **osamotniony** w świecie (o czym zdają „raport” filozofie egzystencjalne). Logiczną i realną konsekwencją śmierci duchowej człowieka jest przejawianie się jej we wszelkich aspektach życia psychicznego (stresy, lęki, strach, nie-nawiść, przemoc, uczucia i świadomość przemijania itp.) oraz w ciele **poprzez** choroby, cierpienia, a w końcu śmierć fizyczną.

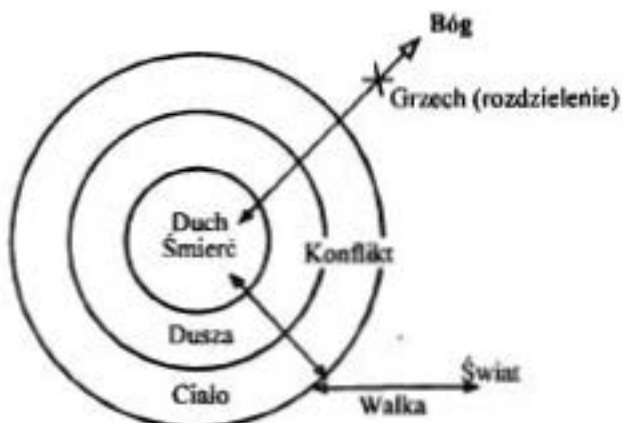
⁹ F. Schaeffer, *Dokąd*, Warszawa 1973, s. 36.



Przyjrzyjmy się bliżej sytuacji człowieka, w jakiej znalazł się po fakcie buntu. Na podstawie *Księgi Rodzaju* dowiadujemy się o skutkach upadku człowieka. Niektórzy uczeni czy teologowie próbują na podstawie faktów przedstawionych w *Księdze Rodzaju* (3,9-24) zdeprecjonować obraz Boga, ukazując Go jako mściwego i żądnego pomsty tyrana, który nie ma zrozumienia dla ludzkich słabości. Zapominamy wszakże, że to wszystko, co spotkało człowieka, gdy nie posłuchał Boga, było tylko prostą konsekwencją jego wolnego wyboru odwrócenia się od Boga. To nie Bóg zerwał związek miłości z człowiekiem, tylko odwrotnie. To Adam z Ewą zdecydowali o własnym losie, a ich decyzje nie były „zagraniem w ciemno”. Bóg jasno postawił sprawę mówiąc, „jeżeli zgrzeszysz, to na pewno umrzesz”. O sytuacji utraty raju i śmierci zarówno duchowej, jak i fizycznej, i o wszystkim, co spotkało ich po rozdzieleniu się z Bogiem, zdecydował człowiek, którego omamiała wizja pozycji równej Bogu. Wzruszający jest moment, gdy Bóg, poinformowawszy swoje zbuntowane dzieci o przyszłości, jaką sobie zgotowali, wyposaża ich na drogę z raju w odzienie ze skór (*Ks. Rodzaju* 3, 21). Czyż nie jest to gest iście ojcowski, wynikający z miłości?

Stan człowieka po upadku, a więc sytuacja każdego grzesznika, który nie nawrócił się do Boga, można scharakteryzować jako oddzielenie i zobrazować prostą ilustracją (schemat 3.).

Schemat 3. Stan człowieka po upadku



Upadek pierwszych ludzi otworzył w naturze człowieka możliwość zgubnych wyborów, wycisnął w niej „naturalną” skłonność do grzechu, do buntu. To trze-

ba zrozumieć. Każdy człowiek, jako potomek Adama (hebrajskiemu słowu *adam* odpowiada polski rzeczownik „ziemia”) posiada zadatek na **buntownika**, który sprowadza go na ścieżki grzechu, ciągnie go w dół, będący symbolem śmierci, do wymiaru ziemi. *Biblia* mówi, że nikt z żyjących nie jest wolny od tego „adamowego” piętna, „Gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej” (*List do Rzymian* 3,23). W ten sposób ludzie zmagają się z problemem własnej grzeszności, ale bez Boga dylemat ten jest praktycznie nierozwiązywalny. Stąd też doświadczają życia w miazgach, cierpieniach, powielając, w pewien sposób, historię pierwszych ludzi, u której podstaw leży rozdzielenie od Boga, życie o własnych siłach, *niezależnie od Niego*.

W takim stanie człowiek, nieświadomie częstokroć, zmierza wprost na zatracenie, w kierunku śmierci, i to śmierci totalnej. Oznacza ona bowiem nie tylko fizyczny koniec ciała (powrót do prochu ziemi, rozpad na pierwiastki materialne), ale, co gorsze, śmierć duchową (ducha i duszy, które są niematerialne), którą *Biblia* widzi jako wieczne rozdzielenie od Boga i opisuje jako „wrzucenie do jeziora ognistego” (por. *Ewangelia Mateusza* 18,8; tamże 13,41-42; *2 List Piotra* 3,7; *Objawienie Jana* 20,15) albo jako drugą śmierć.

Temat, co dzieje się z człowiekiem po śmierci, jakie są losy ducha i duszy człowieka, jest niezmiernie fascynujący i *Biblia* (zarówno *Stary*, jak i *Nowy Testament*) bardzo konkretnie objawia te sprawy. Pominę je tutaj ze względu na rozległość zagadnienia oraz brak bezpośredniego związku problematyki dziejów pośmiertnych ducha i duszy ludzkiej (po oddzieleniu się ich od ciała aż do czasu zmartwychwstania i sądu ostatecznego) z kwestiami, które są głównym przesłaniem tej książki.

Drugi więc fakt dotyczący każdego człowieka, fakt upadku, konstytuuje za prawdę pesymistyczną perspektywę życia ludzkiego, w której zмага się on bez nadziei z *adamowym dziedzictwem*, by w końcu umrzeć, bez pewności tego, co zdarzy się z nim po przekroczeniu granicy czasu, gdy przejdzie w wymiar wieczności.

W dzisiejszym świecie ludzie próbują w jakiś sposób rozprawić się z tą niepewnością, rozwiązać ów węzeł gordyjski. Humanistycznie zorientowane prądy myślowe (czy to filozoficzne, czy psychologiczne), wraz z narastającą falą ruchu duchowego New Age, propagują metody i drogi samozbawienia bez Boga, odwołując się do podświadomych potencji duchowych i umysłowych drzemających w człowieku. Wmawiają orze człowiekowi stare kłamstwa (znane skądinąd, z historii Adama i Ewy, skuszonych przez węża - szatana) o tym, że to on, człowiek, jest równy Bogu, wystarczy więc, iż odkryje w sobie boską moc, by zmienić swe nieszczęśliwe położenie. Próby te są nie tylko szkodliwe, ale całkiem bezużyteczne. Są czymś na kształt kosmetyki retuszującej wady

i defekty wrodzone. Nie zmieniają one wszakże „zepsutej” grzechem natury, a konkretnie nie mogą przywrócić życia, temu, co *obumarłe od wewnątrz* - duchowi ludzkiemu, odłączonemu od Źródła Życia, tj. od Boga. Jezus wspólnie odróżniał śmierć od życia patrząc na te fenomeny właśnie od strony duchowej. Ludzi fizycznie żywych, ale duchowo obumarłych, rozdzielonych od społeczności z Bogiem, nazywał wprost umarłymi. Kiedy jeden z uczniów, który pragnął pójść za Jezusem, zapytał Go o pozwolenie pochowania swojego ojca Jezus, odpowiedział jednoznacznie: „Pójdź za mną, a umarli niechaj grzebią umarłych” (*Ev. św. Mateusza 8,22*).

W *Listie do Efezjan* (2,1-3) apostoł Paweł przypomina nawróconym już chrześcijanom w Efezie ich stan duchowy przed nawróceniem, gdy byli grzesznikami, a więc, gdy żyli w upadku, bez Boga. We fragmencie tym przytoczono adekwatną charakterystykę człowieka zbuntowanego, którego autor nazywa ‘dzieckiem gniewu’. „I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze, w których niegdyś chodziliście *według modły tego świata*, naśladowując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych. Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak inni”. Wyróżnia w nim następujące cechy:

1. Śmierć duchową spowodowaną przez grzech.
2. Chodzenie „według modły tego świata”, tzn. życie wartościami świata, którego władcą jest książę ciemności, tj. diabeł. Wielu ludzi traktuje diabła jak ludowy bądź komiksowy *straszak*, który w ich mniemaniu może być jedynie symbolem zła. Jednak księga zwana *Biblią* przedstawia go całkiem inaczej. Jest on realnym bytem duchowym, który *Biblia* nazywa „złodziejem” i „zabójcą”, gdyż głównym jego zadaniem jest okradanie oraz zabijanie ludzi (*Ev. św. Jana 10,10*). Człowiek odłączony od Boga dostaje się bezwiednie pod wpływy duchowe „władcy, który rządzi w powietrzu”. Opierając się Bogu staje się *symem opornym* otwierającym się na oddziaływanie destruktywnych sił duchowych pochodzących od diabła.
3. Życie na poziomie motywów egocentrycznego ciała, dążącego do bezustannego zaspokojania własnych pożądliwości (od pożądliwości zmysłowych, typowo cielesnych, po pożądliwości „wyższego rzędu”, psychiczne, związane z funkcjonowaniem duszy uwikłanej w motywację ciała, ulegającej „woli ciała i zmysłów”).

W *I Liście do Koryntian 2,14* św. Paweł podkreśla fakt *zasłepienia duchowego* człowieka zmysłowego, który „nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań *głupstwem*, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo

rozsządzać". Nie jest to dziwne, zważywszy fakt, iż duch człowieka zbuntowanego, zmysłowego jest umarły. Nie ma **żadnego** kontaktu z Duchem Bożym, w związku z tym sprawy Boże są dla niego nic tylko nieistotne, ale wręcz głupie, gdyż ocenia je z perspektywy umysłu racjonalnego, nastawionego tylko na rzeczywistość zewnętrzną, na praktyczny wymiar życia, na radzenie sobie w świecie materialnym. Z takiego punktu widzenia głupstwem wydają się zachowania wielkich męźw Bożych opisanych w *Biblii*, np. Mojżesza, gdy ten uderza laską w wody Morza Czerwonego w trakcie ucieczki Żydów z Egiptu, wierząc, że tym gestem sprawi rozstąpienie się wód i ratunek dla swojego ludu. Przykładów takich pozornie *dziwnych* zachowań ze strony Bożych ludzi, posłusznych Bogu, mających prawdziwą relację z żywym Bogiem Abrahama, jest w *Biblii* wiele. Można śmiało powiedzieć, że dla ludzi określonych przez apostoła Pawła jako zmysłowi *Biblia* jest bardzo dziwną i niezrozumiałą księgą, gdyż objawia rzeczy nadprzyrodzone. A te zawsze są **dziwne**.

Prawda o upadku człowieka psuje dobre samopoczucie i wypracowany spokój ludzi nieświadomych i obumarłych duchowo, gdyż przede wszystkim uświadamia im potrzebę ratunku, pomocy, a więc interwencji w ich zagubione i bezsensowne życie.

Gdyby prawda o człowieku zawierała się tylko w dwóch wcześniej opisanych faktach, stworzenia i upadku, sytuacja człowieka jako stworzonego, ale jednocześnie upadłego, byłaby sytuacją tragiczną i absurdalną zarazem. Rację by też miały pesymistyczne filozofie o proveniencji egzystencjalistycznej, koncentrujące się na problemach człowieka pozbawionego wszelkiej nadziei, skazanego na bezlitosną egzystencję w obliczu nieuchronnej śmierci. Na całe szczęście *Biblia* objawia coś innego. Proklamuje mianowicie trzeci fundamentalny fakt: prawdę o zbawieniu, otwierającą szansę dla każdego grzesznika, dla każdej jednostki ludzkiej, która upadła i podążała własnymi drogami zmierzającymi na zatracenie (por. *Przypowieści Salomona* 14,12: „Niejedna droga zda się człowiekowi prosta, lecz w końcu prowadzi do śmierci”).



Biblia objawia nam Boży plan powrotu do stanu sprzed upadku, do przywrócenia, zerwanej przez grzech pierwszego człowieka, relacji i pojednania się z Bogiem. Człowiek nie może zbawić się sam. Nie może go też wybawić z sytuacji upadku i duchowej śmierci żaden ryt czy obrządek religijny, żadna ideologia, choćby bardzo szlachetna i „wzniosła”, żadna moralność i czyny z niej wynikające, ani przynależność do określonej grupy wyznaniowej. W planie zbawienia ludzkości, która zmagala się bezskutecznie z problemem własnej grzeszności, Bóg powierzył to zadanie jednej Osobie, Jezusowi Chrystusowi, który będąc Synem Boga przyszedł na ziemię, wcielając się w zwykłego człowieka. Już za czasów swojego życia i publicznej działalności Jezus stał się ośrodkiem kontrowersji, szczególnie dla religijnych Żydów, i „kamieniem potknięcia” dla wielu. Mimo że czynił rzeczy niezwykle (uzdrowiał chorych, uwalniał ludzi od demonów, wskrzeszał zmarłych, rozmnażał pokarm itp.), niewielu z ludzi Mu współczesnych rozpoznało w Nim Mesjasza, Zbawiciela świata i ludzkości. Ten sam problem z rozpoznaniami w Jezusie (opisywanym przez *Biblię*, głównie przez cztery Ewangelie Nowego Testamentu) prawdziwego Zbawiciela każdego człowieka, ma wielu ludzi żyjących przy schyłku XX w. Nie sposób ominąć Jezusa, choć wielu próbuje zawiesić decyzję opowiedzenia się za albo przeciw Niemu. Nie ma jednak innej możliwości. Jezus jest problemem egzystencjalnym, gdyż od tego, za kogo Go uznamy, zależy cała przyszłość człowieka, jakoś jego teraźniejszego życia, wieczność. *Biblia* jest w tej sprawie (jak w wielu innych) jednoznaczna i nie dopuszcza żadnych innych rozwiązań kwestii ludzkiego zbawienia. Wyraża się bardzo precyzyjnie: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (*Ewangelia św. Jana* 3,16). Słowo Boże mówi wyraźnie, że oto jeden Bóg żywy, który jest Stwórcą wszystkiego „wymyślił” jeden, doskonały plan uratowania, zbawienia ludzkości przez poświęcenie, złożenie swego własnego i umiłowanego Syna, Jezusa Chrystusa w ofierze przebłagalnej za grzechy każdego człowieka. Trudno doprawdy pojąć miłość Boga do człowieka. Bóg nie miał planów zastępczych. Tylko Jezus Chrystus, Syn Boga, mógł przysłonić swą drogocenną krwią każdy grzech człowieka.

Wielu wykształconych twórców próbuje wmówić sobie samym i innym, jakoby istniały inne drogi duchowe czy inne osoby, które mogą doprowadzić człowieka do zbawienia. Spora liczba ludzi poszukująca prawdy, dla których Jezus

wydaje się zbyt mało atrakcyjny jako Zbawiciel, albo po prostu zniechęconych funkcjonowaniem chrześcijaństwa we współczesnym świecie, trafia do Indii, poddając się guru i w nim uznając swoje zbawienie. *Biblia* ostrzega: „I nie ma w nikim innym zbawicnia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (*Dzieje Apostolskie* 4,12). Ludzie starożytni, żyjący przed Chrystusem, musieli za każdym razem, gdy złamali Prawo (Przykazania Boże), składać ofiarę przeblagalną ze zwierząt.

W sferze duchowej bowiem tylko krew miała moc przysłaniania grzechów. Jezus stał się czymś na kształt ofiarnego Baranka, którego krew stała się „skuteczna przez wiarę” (*List do Rzymian* 3,25) dla każdego, kto zdecyduje się przyjąć Jezusa i Jego ofiarę na krzyżu. **Krzyż stał się faktem.** Ofiara przeblagalna za grzechy ludzkości, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe dokonała się raz na zawsze. Krzyż otwiera nowy etap historii ludzkości, etap nowego przymierza z Bogiem zawartego przez krew Jezusa. Jest to etap łaski. Żyjemy w czasach, gdy oto stare przymierze zawarte przez Boga z Mojżeszem, a dotyczące przestrzegania trudnych przepisów Zakonu, zostało zamienione przez nowy testament, a ten nabrał ważności wraz ze śmiercią Jezusa, który podpisał i uprawomocnił go własną krwią (por. *List do Hebrajczyków* 9,15-22).

Jakie znaczenie ma więc dla nas, ludzi żyjących tu i teraz, *Nowy Testament* i jego kluczowe objawienie **Jezus Chrystus**? **Fundamentalne!** Proklamuje bowiem **Jedyna** szansę zbawienia człowieka na całkiem nowych zasadach, które stały się aktualne wtedy, gdy Jezus posłuszny woli swojego Ojca wypełnił Boży plan zbawienia ludzkości ponosząc zamienną (tj. w zamian za nas i za nasze realne grzechy) śmierć na krzyżu. Od tego momentu **każdy** człowiek uzyskał możliwość pojednania się z Bogiem, wejścia w nowy typ przymierza z Nim oparty na fundamencie krwi Jezusa. Nie jest przypadkiem, że pierwszym człowiekiem, który skorzystał z szansy zbawienia, był łotr, ukrzyżowany wraz z Jezusem. Ten człowiek był kwintesencją grzeszności, był autentycznym zloczyńcą. A jednak wystarczył moment autentycznej skruchy i uznanie, przez wiarę, w wiszącym Jezusie Zbawiciela oraz prośba, by wspomniął o nim w raju, by człowiek ten został przygarnięty przez Jezusa oraz zbawiony. Obraz ten pokazuje wymownie, że ofiara dokonana na krzyżu (na Golgocie) nie jest dla wybrańców, dla duchowej elity. Można wręcz powiedzieć, że dla wielu świątłych ludzi zbyt ufnych w mądrość ludzką Boży sposób zbawienia człowieka przez krzyż wydaje się tak prosty, wręcz obraźliwie nieskomplikowany, że aż niezrozumiały i dlatego odrzucany jako głupota. Bóg wiedział, że krzyż obrazi wielu. „Albowiem mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną, natomiast dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, jest mocą Bożą” (*I List do Koryntian* 1,18). Apostołowie wiedzieli, że zwiastują światu „Chrystusa ukrzyżowanego, dla Ży-

dów wprawdzie zgorzenie, a dla pogan głupstwo, [...]. Ale to, co u świata głupiego wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne" (*I List do Koryntian 1,23,27*).

Prawda o zbawieniu przez Jezusa, który jest jedyną drogą, prawdą i żywotem dla zblakłego człowieka, nasuwa konkretne pytanie: Co człowiek musi zrobić ze swojej strony, by ta prawda ożyła dla niego osobiście, by nowe przymierze i zbawienie stało się jego udziałem? *Biblia* udziela prostej i skutecznej odpowiedzi: „Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego” (*Ewangelia św. Jana 1,12*). „Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem i uwierzysz w serce swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz” (*List do Rzymian 10,9*). „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (*Ewangelia św. Marka 16;16*). Jedynym zatem sposobem na wejście w bramy łaski, w doświadczenie i pewność zbawienia, czyli odbudowania pojednania z Bogiem jest:

1. Wiara w Jezusa Chrystusa i osobiste zaakceptowanie i przyjęcie Go jako swojego, osobistego Zbawiciela. Przyjęcie Jezusa dokonuje się w głębi naszego serca, na podstawie suwerennej decyzji człowieka, w szczerości przed Bogiem. Nikt tego nie może dokonać za nas, gdyż każdy z nas osobiście zda sprawę przed Bogiem za swoje decyzje i czyny. W sprawie zbawienia człowieka żadne rozwiązania z drugiej ręki nie wchodzi w rachubę. Trwanie w tradycyjnej wierze ojców, tj. poleganie na sukcesji wiary i zbawienia, jest wielkim nieporozumieniem. Nie ma ono dla Boga najmniejszego znaczenia. To Ty sam masz zdecydować o swoim zbawieniu, o przyjęciu bądź odrzuceniu daru łaski, tj. samego Jezusa.
2. Zamanifestowanie swojej wiary w Jezusa na zewnątrz, przyznanie się do Niego przed ludźmi, czyli wyznanie jej ustami.

Jezus stał się drogą do Boga, swego Ojca. Główna bariera, która była powodem rozdzielenia człowieka od Boga, grzech, została zniesiona na krzyżu. Zasłona oddzielająca grzesznego człowieka od świętego Boga rozdarła się na dwoje z momentem śmierci Jezusa na krzyżu. *Teraz już nic* nie blokuje dostępu człowieka do Boga. To jest właśnie Ewangelia, czyli Dobra Nowina. Jest to niewątpliwie Dobra Nowina. Do człowieka należy już tylko wykonać swój ruch na szachownicy życia, ruch zbawienny - uwierzyć w Jezusa i przyjąć Go do swojego życia, aby je zmienił, uświęcił, przysposobił na spotkanie z Bogiem. Słowo Boże naucza na temat przyjęcia zbawienia przez wiarę jasno i bez żadnych dwuznaczności, pozostawiających miejsce na spekulacje, czy interpretacje: „Gdyż wszyscy zblądzili i brak im chwały Bożej. I są usprawiedliwieni darmo, z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie, Jezusie. Którego Bóg ustanowił jako ofiarę przebłagalną przez krew jego, skuteczną przez wiarę, dla okazania sprawiedliwości swojej przez to, że w cierpliwości Bożej

popłazliwie odniósł się do przedtem popełnionych grzechów" (*List do Rzymian* 3,23-28). Na podstawie tych Słów dowiadujemy się, w jaki sposób dokonuje się zbawienie na podstawie wiary:

1. Nie można na nie sobie w jakikolwiek sposób zasłużyć, zapracować, czy zainwestować np. przez spełnianie dobrych uczynków, przez które chcemy „przypodobać” się Bogu. Tego typu zabiegi stworzyłyby możliwość roszczenia sobie pretensji do zbawienia jako czegoś, co się należy jako zapłata za coś (nagroda za dobre sprawowanie się). W świetle takiego rozumowania zanika wszakże istota daru, a więc znaczenie ofiary Jezusa. Pojawia się też pokusa przypisywania sobie chwały i zasługi za Boże zbawienie oraz złudzenie, że mamy prawo rachować się z Bogiem. „Gdzież więc chluba twoja? Wykluczona! Przez jaki zakon? Uczynków? Bynajmniej, lecz przez zakon wiary. Uważamy bowiem, że człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę, niezależnie od uczynków zakonu” (*List do Rzymian* 3,27-28). W przypadku postawy zasłużenia sobie zanika istota daru oraz łaski jako niezasłużonej przychyłności Boga wobec człowieka. Zamazuje się także obraz Boga jako Dawcy, a na to miejsce stawia się Oddawcę. Bóg nie musi niczego oddawać człowiekowi, gdyż jest w posiadaniu wszystkiego. On może jedynie okazać mu swoją wspaniałomyślną miłość i łaskę. Bóg jest „sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, który wierzy w Jezusa” (*List do Rzymian* 3,26). Człowiek z kolei musi zrozumieć, że niczego z siebie dodać już nie może do doskonałej i zakończonej raz na zawsze ofiary Jezusa. Jest na pozycjach biorycy, który może przyjąć dar zbawienia przez osobiste zaakceptowanie Dawcy, Jezusa. Wielu ludziom, których mentalność została ukształtowana wedle zasady „coś za coś”, „nie ma niczego za darmo”, trudno przyjąć, ot tak po prostu, coś tak bardzo cennego jak ZBAWIENIE, gdyż są zbyt dumni, by coś przyjąć, a w gruncie rzeczy boją się stracić swą niezależność wynikającą z tego, że wszystko chcą zawdzięczać sobie samym. *Biblia* jednak podkreśla: „Albowiem łaską zbawieni jesteście PRZEZ WIARĘ, i to nie z was: Boży to dar. Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (*Lista do Efezjan* 2; 8-9).

2. Każdy człowiek, który uwierzył w Jezusa, został przez Niego wykupiony za cenę drogocennej Jego krwi z sytuacji zniewolenia grzechem. W ten sposób został rozwiązany problem jego grzeszności, z którym się bezskutecznie borykał dotychczas, gdyż krew Jezusa skutecznie zmyła każde przewinienie człowieka bez względu na jego wymiar. Uzyskuje on wolność od grzechów, gdyż przyjmując Jezusa sprawiedliwego sam zostaje przez niego usprawiedliwiony, uniewinniony i zachowany od gniewu Bożego, jak obiecuje to Słowo Boże: „Tym bardziej więc teraz, usprawiedliwieni krwią jego, będziemy przez niego zachowani od gniewu” (*List do Rzymian* 5,9).

Wspaniały obraz sytuacji nawrócenia się do Boga opowiada Jezus w przypowieści o synu marnotrawnym. Oto każdy człowiek jak ów syn z przypowieści został powołany do wspaniałego życia godnego dziecka królewskiego, ale zbuntował się i odwrócił od Ojca. Zaczął żyć po swojemu, marnotrawiąc cały potencjał powierzony mu przez Boga, aż po stan pożałowania godny, którego metaforą jest świńskie koryto. Dopiero w tym położeniu przypomniał sobie o domu swego Ojca opływającego we wszelki dostatek i odwróciwszy się od swego starego życia zaczął do Niego powracać. Z chwilą, gdy syn marnotrawny powrócił, został przygarnięty z całą ojcowską miłością, bez wyrzutów, bez odwoływania się do „niechlubnej” przeszłości. Został przywrócony do pozycji dziedzica królewskiego oraz do życia na poziomie faktycznie odpowiadającym temu stanowi rzeczy.

Moment nawrócenia się do Boga przez wiarę w Jezusa Chrystusa jest przełomowy w życiu każdego grzesznika i ma fundamentalne znaczenie dla całej jego przyszłości rozciągniętej w wieczność. *Biblia* nazywa ów punkt zwrotny w życiu człowieka NOWYM NARODZENIEM, gdyż oto z chwilą decyzji przyjęcia Jezusa do naszego życia On sam suwerennie wkracza do naszego wnętrza ożywiając mocą swojego Ducha Św. naszego ducha, który przez grzech zagrożony był w śmierci. Są to faktycznie nowe narodziny z „góry”, gdyż „co się narodziło z Ducha, duchem jest” (*Ewangelia św. Jana* 3,6). Jezus w rozmowie z Nikodemem tłumaczy mu tę podstawową dla chrześcijaństwa prawdę twierdząc, że narodziny z Ducha Św. są warunkiem wejścia w sferę rzeczywistości Bożej: „Jeśli ktoś nie narodzi się z góry, nie może ujrzeć Królestwa Bożego” (*Ewangelia św. Jana* 3;3).

Co tak naprawdę wydarza się z człowiekiem, który rodzi się na nowo? Na podstawie rozmowy Jezusa z faryzeuszem Nikodemem, opisaną w *Ewangelii św. Jana*, dowiadujemy się bardzo konkretnie, na czym polega i co powoduje fakt nowych narodzin:

I. Oznacza zaistnienie, narodzenie się w człowieku *ducha*, co jedynie „zdradza jego brak, jego martwość przed tym wydarzeniem. Nie ma ono nic wspólnego z fizycznym aspektem życia (co tak trudno było zrozumieć Nikodemowi, który zrazu sądził, że w nowym narodzeniu chodzi o ponowne narodzenie z ciała, a to w oczywisty sposób uznał za nierealne). Jezus wszakże stanowczo zakwestionował Nikodemowe rozumienie, stwierdzając: „Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest”. Z Ducha Bożego zostaje powołana w człowieku nowa, jakościowo odmienna od pozostałych (od duszy i ciała), rzeczywistość duchowa, rodem nie z tej ziemi, gdyż mająca swą genealogię prosto od Boga.

II. Człowiek nowonarodzony zaczyna funkcjonować całkiem odmiennie niż dotychczas. Z poziomu cielesnego, na którym funkcjonował z lepszymi czy gor-

szymi efektami, przechodzi w wymiar duchowy, tzn. wchodzi w sferę nie znanej mu jeszcze Bożej rzeczywistości, którą Słowo Boże nazywa Królestwem Bożym. Na tym poziomie człowiek zaczyna doświadczać realności Bożej, która w pierwszej kolejności odczuwana jest jako głęboki pokój wewnętrzny, radość i poczucie zaakceptowania. Na żadnym z wymiarów duszy ludzkiej (na poziomie rozumu, woli czy uczuć) nie jesteśmy w stanie wejść w wymiar Bożej rzeczywistości, gdyż dusza wraz z ciałem przynależą do „porządku cielesnego”, a „krew i ciało nie mogą osiągnąć Królestwa Niebieskiego”. Wielu ludzi, w dobrej intencji, pragnąc znaleźć Boga próbuje to osiągnąć przez różnorodne praktyki religijne, przez „przymuszanie” swej woli do bycia dobrym i coraz lepszym, nawet przez uczuciowe przeżycia związane z Bogiem. Nie są to jednak te drzwi, przez które człowiek może wejść do Bożego Królestwa. Poziom **duszewny**, dusza ludzka z jej wyobrażeniami, wyuczonymi sposobami reagowania, z całą nawet uczonością i wykształceniem, może, co najwyżej, rozwinąć **religię**, czyli **formę** (powierzchnowy, oparty na zewnątrzności sposób kontaktowania się z Bogiem, nie może jednak stworzyć żywej relacji z Bogiem, gdyż tak naprawdę tylko *duch może komunikować się z Duchem Bożym*. Wielu religijnych ludzi posiada duży zasób wiedzy o Bogu, wielu z nich zna doskonale *Pismo św.*, ale wszystko to rozgrywa się w ich głowach i zasadniczo nie zmienia ich samych. Ich problem polega na tym, że nigdy nie wpuścili do swego życia, do swego serca zamartwychwstałego Jezusa, nigdy nie przyjęli Jego łaski. Nie doświadczyli spotkania z Jezusem i wewnętrznej przemiany, którą On mógłby zapoczątkować. Po prostu nigdy nie narodzili się na nowo, gdyż nie uwierzyli w sercach swoich, że Jezus może stać się dla nich **RATUNKIEM**, osobistym Zbawicielem. Informacja nie może bowiem zastąpić relacji. Nieprzypadkowo zatem Jezus sformułował sprawę nowych narodzin w formie imperatywu, nakazu i warunku koniecznego, bez którego spełnienia *niemożliwe* staje się zbawienie człowieka, wejście w żywą relację z Bogiem, na której zasadza się właściwa *istota prawdziwego, a nie nominalnego chrześcijaństwa*. Kwestię nowych narodzin postawił Jezus kategorycznie *Musicie się na nowo narodzić* (*Evangelia św. Jana 3; 7*).

III. Zmiana dokonująca się w człowieku, który przyjmuje Jezusa, a tym samym życie Boże do swojego wnętrza, jest wydarzeniem całkiem nowym w tym także sensie, że *przewartościowaniu* ulegają wartości, którymi człowiek żył dotychczas. Zdetronizowane zostaje własne ego, wokół którego obracały się wszystkie motywacje i poczynania człowieka, a na to uwolnione miejsce wkracza **JEZUS CHRYSZTUS**. Zaczyna On królować w centrum ludzkiego życia, w jego ożywionym już *duchu*. W tym sensie w nowonarodzonego ducha człowieka eksploduje życie Jezusa. „Kto ma syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota” (*1 List św. Jana 5;12*). Jest w nim *cząstka nieba, wieczności*, gdyż *zasiew Ducha Św.* jest w każdym wierzącym: „Jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego, przez Słowo

Boże, które żyje i trwa" (*I List św. Piotra* 1; 23). Przez nowe narodzenie zostaje rozwiązany największy problem człowieka, on sam. Jego nienasycone ego, pożerające człowieka, przestaje być dla niego problemem. To jest wielkie uwolnienie, dające początek nowej wolności w Jezusie Chrystusie. To jest całkiem nowe życie, a człowiek nowonarodzony ulega tak diametralnej przemianie wewnętrznej, że często z trudem jest rozpoznawany przez ludzi, którzy znali go wcześniej. Tylko prawdziwa, bezwarunkowa miłość Jezusa może zmienić człowieka od wewnątrz. On sam nie jest w stanie tego dokonać, opierając się na samym sobie, na innych ludziach, na nowoczesnej psychoterapii, na racjonalizmie naukowym i naukowych metodach „poprawienia” samego siebie. Słowo Boże (*II List do Koryntian* 5; 17) mówi: „Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto WSZYSTKO stało się nowe” (podkr. E. S.).

Jako nowe stworzenia, ludzie zaczynają nowy etap życia, w którym pojawiają się inne cele niż te, które nadawały kierunek bytemu życiu:

1. Wewnętrzny (duchowy) człowiek w nas słucha Boga i pragnie wypełnić Jego wolę;
2. Człowiek zaczyna żyć wiarą (*List do Hebrajczyków* 11; 1), a więc tym, co niewidzialne i nadprzyrodzone, rezygnując z dawnej ufności polegania na zmysłach, na własnym rozumie tylko, generalnie więc na sobie samym.
3. Wielbi i czci Boga w duchu i prawdzie (por. *Ev. św. Jana* 4,23-24); cześć oddawana Bogu płynie z glebi ducha ludzkiego prowadzonego przez Ducha Św., a nie jest tylko „pustosłowiem” czy mechaniczną formułą wypowiedianą ustami.

IV. Pierwszym skutkiem nowego narodzenia jest pojednanie z Bogiem. Odczuwane jest ono jako nieopisany POKÓJ w sercu, jakiego człowiek nigdy wcześniej nie doświadczał. Jest to zrozumiałe w świetle *Biblii*, która jasno mówi: „Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem [podkr. E. S.] przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (*List do Rzymian* 5;1).

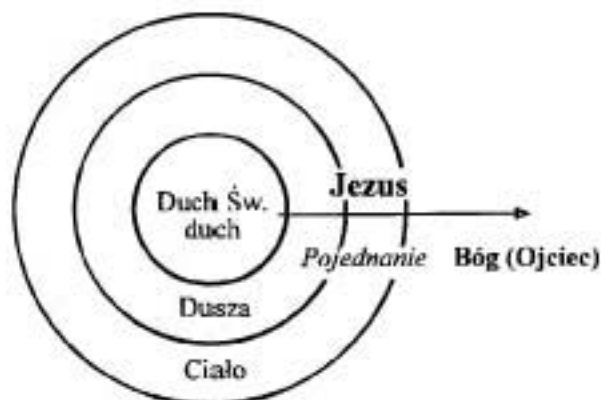
Pojednanie oznacza także darowanie wszelkiej winy, przekreślenie obciążającego nas poczucia winy za grzechy, które faktycznie zostały popełnione, oraz zrozumienie Bożej miłości, która przekreśliła i wrzuciła w ocean zapomnienia cały balast naszej grzesznej przeszłości. Niegdyś, przez grzech, który rozdzielał człowieka od Boga, byliśmy z Nim skłócenii, byliśmy de facto Jego przeciwnikami, gdyż ciemność była w naszym umarłym duchu i staliśmy obiektywnie po stronie władcy świata, władcy ciemności. Skazani byliśmy na gniew Boży, który wisiał jak czarna chmura nad nami. Przyjmując Jezusa i Jego zbawienną ofiarę usytuowani zostaliśmy na pozycji przyjaciół Jezusa, a przez Niego - także i Boga. Jest to doprawdy sytuacja komfortowa, gdyż teraz, pojednani z Bogiem, możemy ze śmiałością, bez załknięcia czy poczucia winy przystępować do

samego potężnego Boga, który spogląda na nas przez **pryzmat Jezusa**, jako na oczyszczonych i ulaskawionych przez krew Jego Syna.

O tej nowej sytuacji nowonarodzonych z Ducha Św. mówi apostoł Paweł w liście kierowanym do Rzymian (*List do Rzymian* 5;9 - 11): „Tym bardziej więc *teraz*, usprawiedliwieni krwią jego, będziemy przez niego zachowani od gniewu. Jeśli bowiem będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy *pojednani z Bogiem, przez śmierć Syna jego*, tym bardziej, będąc pojednani, dostąpimy ZBAWIENIA przez życie jego” (podkr. E. S.).

Nowe narodzenie zmienia nas z wrogów Boga w jego przyjaciół. Pomyśl! Czyż nie jest wspaniale mieć zaszczyt i przywilej zostać przyjacielem samego Króla Królów, Tego, który jest stworzycielem całego świata? Jezus wyraźnie powiedział do wszystkich, którzy są Jego uczniami i naśladowcami, a więc i do ludzi żyjących w obecnym czasie, będących prawdziwymi Jego uczniami: „Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przekazuję, już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego; lecz nazwałem was *przyjaciółmi* [podkr. E. S.], bo wszystko, co słyszałem od Ojca mojego, oznajmiłem wam” (*Ewangelia św. Jana* 15;14-15). Sytuację człowieka nowonarodzonego ilustruje schemat 4.

Schemat 4. Stan człowieka po nawróceniu się (nowym narodzeniu)



V. Nowe narodzenie tworzy jeszcze jeden niezmiernie ważny fakt w życiu człowieka, który przez to przeszedł, mianowicie czyni nas dziećmi samego żywego Boga, który przyjmuje nas na powrót (gdy się do niego zwracamy), przywracając

nam całe, przez grzech utracone, dziedzictwo. Nowe narodzenie wykazuje analogię do sytuacji stworzenia, gdyż faktycznie rodzi się nowy byt, coś **całkiem nowego**, nowy typ człowieka, człowiek *duchowy*. Człowiek ten przypomina człowieka przed upadkiem, gdy był on właśnie w pozycji faktycznego dziecka Bożego, którego duch, dusza i ciało wspólnie zintegrowane żyły w nieprzerwanej relacji z Bogiem, czerpiąc z tego same dobre rzeczy (por. schemat 2.). Narodziny „z góry” włączają człowieka do rodziny nowych stworzeń, do Bożej rodziny świętych, którzy stają się święci nie dlatego, że od razu są doskonali, lecz *tylko* dlatego, że bezgrzeszny i święty Jezus zamieszkuje (przez Ducha Św.) w naszym *duchu*. To On jest tym, który nas uświęca, gdyż sami, o własnych siłach nie jesteśmy w stanie daleko zajść na drodze *samodoskonalenia*. Derek Prince pisze na ten temat następująco: „Každy, kto narodził się na nowo przez Jego [Jezusa] śmierć i zmartwychwstanie narodził się dla nowego rodzaju ludzi Bożych. I to stało się w nas - otrzymaliśmy naturę Boga człowieka”¹⁶.

W praktyce oznacza to, że wierzący staje się synem lub córką Boga żywego i może przystępować do Niego jako do swojego umiłowanego Ojca. Co więcej, staje się *pełnoprawnym dziedzicem, spadkobiercą* wszystkiego, co do Boga należy. Słowo Boże potwierdza ten fakt wielokrotnie, np.: „Albowiem wszyscy jesteście *synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa*” (*List do Galicjan* 3:26). „[...] A ponieważ jesteście *synami* [podkr. E. S.], przeto Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: *Abba, Ojciec!*” (*List do Galicjan* 4:6). Wyraz *abba* w języku aramejskim znaczy „tata”. W chwili nowych, duchowych narodzin ludzie otrzymują nową naturę, która *odruchowo* nazywa Boga tatusem. Jest to natura syna, natura Jezusa, która powstaje w każdym, który narodził się przez nowe narodzenie. Logicznie wynika z powyższego, że skoro Bóg staje się naszym Ojcem, to Jezus, który wprowadza nas w Bożą rzeczywistość, staje się naszym starszym, pierworodnym bratem. Możemy to przeczytać w *Listie do Rzymian* (8:29): „Bo tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby stali się podobnymi do obrazu Syna jego, a On *żeby* był *pierworodnym* [podkr. E. S.] pośród wielu braci”. Každy, nawet najbardziej samotny i odrzucony na świecie człowiek, może w jednej chwili swojego życia zostać *zaadoptowany* i *przygarnięty* oraz *zyskać* najlepszego, miłującego Ojca w niebie oraz brata - Jezusa. O tym informuje nas *Biblia*. Dotyczy to jednak wyłącznie ludzi, którzy osobiście zaprosili Jezusa do swego wnętrza, przez wiarę. Natomiast ci, którzy odrzucają Go, w taki czy inny sposób, nie rozpoznają w Nim Mesjasza, zostają na starej pozycji *utrąconego, wytrąconego z łaski* (dobrowolnie), w sytuacji grzesznika upadłego i umarłego duchowo (por. schemat 3.). *Biblia* mówi o tym bardzo dobitnie: „Na świecie był [Jezus] i świat przezeń powstał, lecz świat go

¹⁶ D. Prince, *Kim jestem*, s. 64.

nie poznał. Do swojej *własności* przyszedł, ale swoi go nie przyjęli. Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się *dziećmi Bożymi* [podkr. E. S.], tymi, którzy wierzą w imię jego. Którzy narodzili się nie z krwi ani z woli mężczyzny, lecz z Boga" (*Ewangelia św. Jana* 1;11 - 13). Jeszcze raz więc apostoł Jan podkreśla fakt nowych narodzin, gdy człowiek przez wiarę przyjmuje Jezusa.

Co znaczy w dzisiejszych czasach *przyjąć* Jezusa? Czy wystarczy uznać historyczną realność Jezusa albo zobaczyć w Nim wielkiego duchowego przywódcę i postawić Go w rzędzie z Buddą czy Mahometem? To nie wystarczy. To za mało! **Musisz narodzić się na nowo**. Nie możesz, czytelniku, kimkolwiek jesteś, czy profesorem, czy „zwykłym zjadaczem chleba”, *inaczej* zostać zbawionym i mieć udział w tym wszystkim, co należy się pełnoprawnym dzieciom Bożym, nabytym, *wykupionym Krwią Baranka*, jak tylko przez Osobę Jezusa Chrystusa, który de facto stał się Barankiem ofiarnym złożonym za Twoje i moje grzechy. Dzisiaj jest *szansa zbawienia*.

Ta książka jest napisana głównie po to, by ułatwić Tobie, kimkolwiek jesteś, podjęcie (na podstawie biblijnej prawdy o człowieku, o Tobie) tej **NAJWAŻNIEJSZEJ** w życiu decyzji. Decyzji, od której zależeć będzie Twoja wieczność. Autorka tej książki podjęła ją w lutym 1993 r. w czasie zwiastowani *Ewangellii* w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze przez grupę żywych, tj. nowonarodzonych chrześcijan. Wtedy właśnie narodziłam się na nowo i już przeszło 4 lata jestem nowym stworzeniem w Chrystusie. Jestem czterolatkiem duchowym. Wcześniej zniechęcona martwością religijną deklarowałam intelektualny agnostycyzm. Kiedy przyjąłam Jezusa jako swojego Zbawiciela, On dał mi życie wieczne oraz zapisał w księdze żywota. Pewność zbawienia, którą opieram na Słowie Bożym, daje mi wspaniały komfort wewnętrzny i odpowiedź **DOKĄD** zmierzam trzymając się mocno **JEZUSA**, który jest moją **PRAWDA, DROGĄ I ŻYCIEM**. Jestem Mu wdzięczna, że znalazł mnie na powikłanych ścieżkach mojego życia i uratował mnie od zguby przez swoją odkupiczą śmierć na krzyżu. To jest niesamowite, że Jezus umarł za mnie i za Ciebie, choć odwracaliśmy się do Niego plecami i wcale na to nie zasłużyliśmy, by okazał nam swoją **ŁASKĘ**. Możesz z niej skorzystać, póki jest na to jeszcze czas.

• Co trzeba zrobić?

1. Wyznaj i uznaj w szczerości serca, przed Bogiem, że jesteś grzesznikiem i potrzebujesz Jego pomocy.
2. Powiedz Bogu, że chcesz odwrócić się od swych grzesznych ścieżek (*Biblia* nazywa to **upamiętaniem się**, nawróceniem się, pokutą, z greckiego - *metanoia*).
3. Uwierz, że Chrystus umarł za Ciebie na krzyżu i powstał z martwych.

4. Zaprosz Jezusa, aby zagościł w Twoim sercu i zaczął kierować Twoim życiem przez Ducha Św. Przyjmij Jezusa jako Twojego Pana i Zbawiciela.
5. Wyznaj ustami, że Jezus jest Twoim Panem.

A teraz pomódl się, na swój indywidualny sposób lub korzystając z poniższego wzorca:

Drogi Jezu! Wiem, że jestem grzesznikiem, który odwrócił się od Ciebie i żył po swojemu zmierzając ku śmierci. Potrzebuję Twojego przebaczenia. Wierzę, że jesteś Synem Bożym wzbudzonym z martwych. Wierzę, że umarłeś za moje grzechy, choć na to w żaden sposób nie zasłużyłem. Chcę odwrócić się od swoich grzechów. Teraz zapraszam Cię, Jezu, do swojego serca i życia. Dziękuję Ci za zbawienie, które mi dajesz w tej chwili. Przyjmuję Cię z wdzięcznością jako mojego Pana i Zbawiciela i pragnę z ufnością podążyć za Tobą.

W imieniu Jezusa Chrystusa. Amen

